

# **TERRORYZM I ANTYTERRORYZM**



Maria TOMCZAK

Instytut Zachodni, Poznań

## EWOLUCJA METOD TERRORYSTYCZNYCH

Mimo przemian, jakim w ciągu ostatnich 150 lat uległ terroryzm, aktualność zachowują zasady sformułowane około połowy XIX wieku przez włoskiego ekstremistę Carlo Pisacane. Znane jako teoria propagandy przez czyn, kształtują do dziś zachowania terrorystów. Pisacane pisał: „Propagowanie idei to mrzonka. Idee rodzą się z czynów, nie odwrotnie, ludzie nie staną się wolni, kiedy staną się wykształceni, ale będą wykształceni, kiedy staną się wolni”. Pisacane dodawał do tego, że przemoc jest niezbędna nie tylko do tego, by zwrócić uwagę na sprawę i ją spopularyzować, ale także po to, by informować, kształcić i skupiać masy wokół rewolucji. Podkreślał, że dydaktycznego oddziaływania przemocy nie mogą skutecznie zastąpić jakiegokolwiek ulotki, plakaty czy wiece<sup>1</sup>.

Zarazem nie ulega wątpliwości, że metody terrorystyczne ulegają stałym przemianom. *Narodną Wolę* i Al-Kaidę dzieli zaledwie nieco ponad sto lat. Jednak różnica w sposobie myślenia i działania członków obu ugrupowań jest tak ogromna, że trzeba by ją mierzyć w tysiącletniach. Jak więc zmieniała się działalność terrorystyczna, w jakim kierunku szły zmiany i czy można w tym kontekście mówić o ewolucji? Niniejszy artykuł jest próbą znalezienia odpowiedzi na te pytania.

\* \* \*

Aż do I wojny światowej metodą dominującą w terroryzmie były zamachy indywidualne. Ich sprawcy odwoływali się do idei tyranobójstwa, znanej i w zasadzie akceptowanej w społeczeństwach zachodnich. Idea ta budziła pewną fascynację już od czasów starożytnych<sup>2</sup>. Jej dość liczne zastosowania miały, aż do połowy XIX wieku, charakter bezpośredni: zmierzały do fizycznej likwidacji władcy, uznawanego za tyrana. Służyć to miało zmianie polityki i/lub sposobu sprawowania władzy. Niekiedy chodziło też o rywalizacje dynastyczne. Wykonawcami takich działań byli z reguły przedstawiciele elit: senatorowie, panowie feudalni, inni wysoko postawieni dysydenci<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, Warszawa 2001, s. 15.

<sup>2</sup> Potępienie dla władzy tyranów można odnaleźć już w pracach Arystotelesa i Platona. Najsłynniejszymi tyranobójcami byli w VI w. p.n.e. dwaj Ateńczycy: Aristogejton i Harmodios, którzy dokonali zamachu na życie tyrana Hippiasza i jego brata Hipparcha. Obydwaj tyranobójcy stracili życie i choć tyranie obalono ostatecznie dopiero w trzy lata później, lud nazwał ich Oswobodzicielami. Do idei tyranobójstwa w europejskiej myśli politycznej powrócono dopiero w II poł. XVI w. Jej wyznawcami stali się tzw. monarchomachowie. Potem tyranobójstwa akceptowali m.in. John Lock, Charls Louis Montesquieu i Jean Jacques Rousseau.

<sup>3</sup> F. F. Ford, *Reflexionen über den politischen Mord: Europa im 19. und 20. Jahrhundert*, w: *Sozialprotest, Gewalt, Terror. Gewaltanwendung durch politische und gesellschaftliche Randgruppen im 19. und 20. Jahrhundert*, Hg. W. J. Mommsen, G. Hirschfeld, Stuttgart 1982, s. 16.

Mało kto zdawał sobie sprawę z tego, że w wieku XIX, głównie wskutek działalności anarchistów, tyranobójstwo zatraciło swój dotychczasowy bezpośredni charakter. Zabójstwo władcy nabrało wówczas charakteru pośredniego – nie chodziło bowiem, tak jak to było wcześniej, tylko o osiągnięcie natychmiastowych rezultatów w postaci zmiany władzy, ale o wykorzystanie zamachu jako iskry, wywołującej powszechną rewolucję i prowadzącej do radykalnej zmiany systemu. Sprawilo to, że władca tak naprawdę nie musiał już wcale być okrutnikiem, prowadzącym złą, trudną do zaakceptowania politykę. Wręcz przeciwnie, coraz bardziej liczyło się to, że w ogóle sprawował swój urząd, a coraz mniej sposób, w jaki to robił. Tyranobójstwo coraz silniej odrywało się zatem od swego pierwotnego znaczenia, stając się czynem symbolicznym, nastawionym na zmiany bardziej dalekosiężne. Zadziwiające jest przy tym trwanie wywrotowców przy tej właśnie metodzie, ich nieznajdujące pokrycia w rzeczywistości przekonanie o przełomowym znaczeniu zabójstwa władcy. Związana z nim rewolucyjna kalkulacja nigdzie się bowiem nie sprawdziła. Żaden z licznych wtedy zamachów na głowy państw nie doprowadził do rewolucji. Wręcz przeciwnie, jeśli już szukać jakichś skutków w bardziej odległej perspektywie czasowej, to było to raczej usztywnianie się systemów, czasem, tak jak w Rosji po śmierci Aleksandra II, zarzucanie planów reform.

Być może wybór tyranobójstwa jako metody działania wiązał się w jakiś sposób z niedawnym absolutyzmem, z głębokim przekonaniem o wyjątkowości osoby sprawującej najwyższy urząd państwowy. Z pewnością wynikał też z przepaści społecznej dzielącej terrorystów wywodzących się z warstw średnich, i adresatów ich działalności, jakimi byli chłopcy w Rosji i robotnicy w państwach zachodnich. Chcąc zyskać sobie przychylność tego potencjalnego „elektoratu”, terroryści próbowali w taki sposób planować zamachy, aby jego przedstawiciele, potencjalni beneficjenci ich działań, nie mogli paść ich ofiarą. Wykluczało to zamachy rozszerzone, sprawiło wręcz, że metoda odwołująca się do idei tyranobójstwa była jedyną możliwą do zastosowania.

Elementem, który należy uwzględnić w analizie metod terrorystycznych była też bez wątpienia ówczesna kultura. W XIX wielu ważny był bowiem pewien umiar, chęć nieprzekraczania w sposób drastyczny obowiązujących norm społecznych. Mordowanie nie oznaczało jeszcze na ogół zabijania na oślep. Ówczesni terroryści kierowali się, silniej niż ich następcy, pewnego rodzaju moralnością, czy może czymś na kształt kodeksu honorowego. W większości uważali, że nawet najszczytniejszy cel nie usprawiedliwia mordowania ludzi niewinnych. Cele ich ataków były zatem na ogół starannie dobrane, a ofiarami byli głównie przedstawiciele ówczesnych elit politycznych – królowie, ministrowie, szefowie rządów. Znane są przypadki odwoływania zamachów w ostatniej chwili, tylko dlatego, że przyszła ofiara nie była sama, ponieważ towarzyszyły jej osoby postronne i potencjalnie niewinne. Tak było w przypadku zamachu na wielkiego księcia Serża Aleksandrowicza czy na premiera Włoch Canovasa<sup>4</sup>.

Umiar ten nie wynikał przy tym z jakichś szczególnych zasad uznawanych przez terrorystów, ale z ogólnego poczucia moralności. Wiązało się z tym przyzwolenie na pewnego rodzaju zamachy i kategoryczne odrzucanie innych. To ono sprawiło, że

<sup>4</sup> W. Laqueur, *Terrorismus: die globale Herausforderung*, Frankfurt a. M., Berlin 1982, s. 151.

terrorystów odwołujący się do zakorzenionej w europejskiej myśli politycznej idei tyranobójstwa mogli cieszyć się pewnym poparciem społecznym. Jednak próby zwiększania efektu poprzez dokonywanie tzw. zamachów rozszerzonych, bardzo szybko ich takiego poparcia pozbawiały. Chodziło przy tym nie tylko o ataki na przypadkowych ludzi (np. zamach dokonany przez anarchistów na Haymarket Square), ale i takie, w których obok wybranej ofiary, ginęły czy odnosiły rany także osoby postronne, choćby członkowie rodzin. Poparcie społeczne, jakim cieszył się anarchizm w niektórych krajach, w miarę upływu czasu stopniowo malało. Narastanie ekscesów politycznych i brak jakichkolwiek pozytywnych skutków fali zamachów odstręczał od ruchu zwolenników, doprowadzając w końcu do jego naturalnej śmierci. Jak to trafnie ujął Ulrich Linse: „Następstwa politycznych morderstw były bardziej odczuwane przez terrorystów, niż przez społeczeństwo, w które były wymierzone. Dlatego, że terrorizm rozpetał prześladowania anarchistów, podjęte wspólnie przez dotknięte nim państwa, co zepchnęło cały ruch do podziemia i działań konspiracyjnych, sprawiło, że wiele jego najlepszych sił usychało w więzieniach, a także odizolowało pozostałe anarchistyczne kręgi sekciarskie od mas ruchu robotniczego. Anarchizm w gruncie rzeczy sam zabarykadował się przed rzeczywistością”<sup>5</sup>.

Chęć uwzględniania w działalności terrorystycznej norm moralnych osłabła po 1945 r. Zresztą i samo pojęcie moralności utraciło po dwu krwawych wojnach swoją wcześniejszą wartość. Terroryzm stał się bardziej okrutny. Tak było zarówno w świecie zachodnim, jak i w kampaniach pozaeuropejskich. Na tych ostatnich zaciążyła dodatkowo odmienna od europejskiej kultura. Mimo to, co zasługuje na podkreślenie, także i tam z reguły terrorystów unikali „niepotrzebnego” zabijania. Ich akcje, zwłaszcza w pierwszym okresie powojennym wymierzone były przede wszystkim w przedstawicieli grup uznawanych za wroga. Szczególnie chętnie zabijano policjantów i żołnierzy, bo to nadawało walce charakter bliższego wojnie partyzanckiej, pozwalało poczuć się nie terrorystami a prawdziwymi bojownikami. Zresztą w wielu przypadkach zamachy terrorystyczne stanowiły rzeczywiście tylko część walk prowadzonych metodami partyzanckimi. Niekiedy zmagania przybierały charakter regularnej wojny.

Było tak zarówno w kampaniach antykolonialnych, jak i w ideologicznych kampaniach latynoamerykańskich. W jednych i drugich istotne znaczenie miały przy tym podejmowane działania antyterrorystyczne – często zdecydowanie bardziej drastyczne niż sam terroryzm. Zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej odpowiedź na terroryzm także przybierała formę terroryzmu. Prowadziła do tworzenia nielegalnych czy półlegalnych grup takich jak Argentyński Alians Antykomunistyczny (AAA) czy paramilitarne „szwadrony śmierci” w Brazylii. Grupy te zwalczały nie tylko lewicowy terroryzm, ale także wszelkie postawy lewicowe.

Nawiązania do „prawdziwej wojny” widoczne są także w terroryzmie skrajnej lewicy. Świadczą o tym choćby nazwy poszczególnych ugrupowań: Frakcja Czerwonej Armii, Japońska Armia Czerwona, Czerwone Brygady. Aspiracje te zyskały na znaczeniu od momentu uwikłania terroryzmu w zimną wojnę. Sprawdziło ono bowiem, że zmagania

<sup>5</sup> U. Linse, „Propaganda der Tat” und „Direkte Kation”. *Zwei Formen anarchistischer Gewaltanwendung*, w: *Sozialprotest, Gewalt...*, Hg. W. J. Mommsen, G. Hirschfeld, op. cit., s. 255.

prowadzone przez wywrotowców przekształciły się w swojego rodzaju zastępczą wojnę między Wschodem i Zachodem. Wojna ta prowadzona była już nie za pomocą prymitywnych, własnoręcznie przygotowywanych środków, ale za pomocą profesjonalnych broni, takimi dysponowały nowoczesne armie. Sprawilo to, że grupy terrorystyczne w niektórych aspektach rzeczywiście zaczęły upodabniać się do ugrupowań wojskowych.

Zarazem jednak lewacy znajdowali się w sytuacji dość podobnej do anarchistów. Uważali mianowicie, że nie mogą sobie pozwolić na akcje, które w jakikolwiek sposób wymierzone byłyby w ich potencjalny elektorat, czyli w robotników. Zasady tej w wielu grupach przestrzegano bardzo skrupulatnie, a wszelkie jej naruszenia wywoływały ożywione dyskusje. Tak było na przykład w przypadku zamachu na budynek koncernu prasowego Axela Springera w Hamburgu, w dniu 19 maja 1972 r. Akcję przygotowała i przeprowadziła zachodnioniemiecka Frakcja Czerwonej Armii. W budynku rozmieszczono pięć bomb. Wybuchły jednak tylko dwie, a pozostałe udało się na czas rozbroić. Rannych zostało siedemnastu robotników pracujących w wydawnictwie. Specjaliści z Federalnego Urzędu Kryminalnego stwierdzili, że jednoczesny wybuch wszystkich bomb mógłby doprowadzić do naruszenia konstrukcji budynku, jego zawalenia i zabicia od trzystu do czterystu osób<sup>6</sup>. Informacja ta wywołała prawdziwą burzę, a przygotowujący całą akcję członkowie grupy zostali oskarżeni przez towarzyszy o całkowity brak zrozumienia celów walki prowadzonej przez RAF. Większość uważała, że słuszny cel, jakim było uderzenie w zniechęcony koncern prasowy, nie usprawiedliwiało w niczym zabijania robotników.

Takie podejście i tym razem wykluczało *de facto* zamachy rozszerzone. Sprawilo ono, że dominującą metodą w terroryzmie skrajnej lewicy pozostało tyranobójstwo. Tyle tylko, że jeszcze bardziej symboliczne niż dotąd. Ponieważ zamachy na bardzo dobrze strzeżone głowy państw stały się prawie niemożliwe, skupiono się na postaciach drugorzędnych. Zabijano zatem parlamentarzystów, bankowców, przemysłowców. Ich śmierć miała być znakiem do rozpoczęcia rewolucji. Jednak wpływ ofiar na rzeczywistość, a zarazem ich „wina” za niewłaściwe, zdaniem terrorystów, stosunki polityczne, społeczne i ekonomiczne była tak niewielka, że właściwie można ją też określić jako symboliczną. Ich śmierć nie przyczyniała się zatem i tym razem ani do rozpalania nastrojów rewolucyjnych, ani nawet do minimalnego choćby wzrostu poparcia dla terroryzmu. Wręcz przeciwnie, opinia publiczna nie rozumiała motywów takiego działania i była gotowa solidaryzować się raczej z powszechnie uważanymi za „niewinne” ofiarami aktów przemocy niż z ich sprawcami.

W tej sytuacji terroryści dość prędko zmienili sposób działania, i zamiast zabijać zaczęli uprowadzać swe ofiary, nawiązując do doświadczeń południowoamerykańskiej guerilli. Wymagało to większych umiejętności i bardziej rozbudowanej bazy logistycznej, jednak skutki były znacznie bardziej obiecujące. W zamian za zakładnika można było uzyskać zwolnienie jakiejś grupy więzionych terrorystów. Co więcej udana akcja uprowadzenia jakiejś w miarę znanej osobistości życia politycznego czy gospodarcze-

<sup>6</sup> Por. M. Tomczak, *Terroryzm w RFN i Berlinie Zachodnim. Źródła, strategia i konsekwencje działalności terrorystycznych ugrupowań skrajnej lewicy*, Poznań 1986, s. 108.

go przyciągała na dłużej uwagę opinii publicznej, sprawiała, że media przez kilka lub kilkanaście dni nieomal bez przerwy relacjonowały nie tylko o samej akcji, ale także o celach stojącego za nią ugrupowania. Los jednego lub kilku zakładników, przetrzymywanych przez terrorystów i zdanych na ich łaskę, stawał się na jakiś czas tematem numer jeden w mediach. Pisano o życiorysach nieszczęśników, przeprowadzano wywiady z ich rodzinami, przyjaciółmi i współpracownikami. Niekiedy toczono też debaty o tym, czy uprowadzony zasługiwał na swój los, czy też nie. Tak czy inaczej ludzie identyfikowali się, jeśli nie z ofiarą, to z jej bliskimi. Akcja wzbudzała zainteresowanie, a także pewnego rodzaju psychozę strachu, która pojawiała się również u tych jej obserwatorów, którzy nie pełniąc żadnych ważnych funkcji i nie dysponując wielkimi pieniędzmi nie mieli praktycznie szans na zostanie następną ofiarą. Wszystko to sprawiało, że akcje takie kończyły się sukcesem medialnym, nawet jeśli nie udawało się osiągnąć założonego celu taktycznego, tak jak to było w przypadku uprowadzenia Hansa-Martina Schleyera przez niemiecką RAF czy Aldo Moro przez włoskie Czerwone Brygady. Obie akcje zakończyły się śmiercią ofiar, trwały jednak wystarczająco długo by przyciągnąć uwagę, wytworzyć atmosferę strachu i wzbudzić zainteresowanie grupą.

Czasem akcje takie kończyły się sukcesem. W zamian za zakładnika terrorystom udawało się uzyskać spore sumy pieniędzy albo nawet utargować zwolnienie z więzienia jednego lub kilku aresztowanych wcześniej współtowarzyszy walki. Wtedy sukces medialny i polityczny był jeszcze większy.

Zarazem jednak przyjęta strategia sprawiała, że terroryzm coraz bardziej oddalał się od swych celów politycznych, stając czymś na kształt *perpetuum mobile*. Celem naczelnym stało się bowiem w przypadku wielu grup, wydobywanie z więzień schwytanych wcześniej terrorystów i finansowanie tej działalności. Aspekt polityczny ograniczał się właściwie do propagowania, niejako przy okazji, ideologii grupy. Zdarzały się nawet grupy, choćby zachodniemiecka RAF, które oficjalnie ogłaszały, że do działalności politycznej powrócą dopiero po zrealizowaniu bardziej doraźnych celów taktycznych, tj. uwolnieniu aresztowanych przywódców. W połączeniu z wynikającym z ideologii podejściem do metod walki terrorystycznej ograniczało to dość znacznie terrorystów, nadając temu zjawisku stosunkowo umiarkowany charakter.

Na nieco więcej mogli sobie pozwolić terroryści z ugrupowań walczących o cele narodowe. Ciesząc się sporym poparciem i opinią bohaterów nie musieli uciekać się do żadnych sztuczek. Nic też dziwnego, że w tej odmianie terroryzmu działania były świadomie okrutne. Co więcej zaczęło następować wyraźne rozszerzenie kategorii wroga. Coraz częściej akcje wymierzone były nie tylko w osoby związane z przeciwnikiem, ale także w przedstawicieli własnej grupy, oskarżanych o kolaborację, a niekiedy także o brak poparcia dla grupy. Celem było swoiste dyscyplinowanie współziomków, zniechęcanie ich do udzielania jakiegokolwiek wsparcia zwalczanemu obcemu reżimowi i mobilizowanie do współpracy.

Metodą dominującą w tej odmianie terroryzmu stały się zamachy bombowe, często wymierzone w przypadkową ludność cywilną. Należy przy tym podkreślić, że była to metoda trudna w zastosowaniu. Bomby składały się w latach siedemdziesiątych na ogół z kilku lasek dynamitu oraz detonatorów, skradzionych z placów budów czy kamieniołomów i dołączonych do zwykłych budzików. Konstrukcja taka była niebez-

pieczna nie tylko dla potencjalnego celu zamachu, ale także dla zamachowca. W samej tylko IRA w ten sposób śmierć poniosło około 120 członków grupy<sup>7</sup>.

Później, dzięki otrzymywanym od bogatych sponsorów nowoczesnym materiałom wybuchowym, niebezpieczeństwo to było stopniowo redukowane. Po przejściu odpowiednich szkoleń terroryści posługiwali się profesjonalnym sprzętem i uzbrojeniem nie gorzej niż wojsko. Zamachy stawały się coraz bardziej krwawe i niszczyielskie. Ich celem było zastraszenie – pokazywanie, jakim potencjałem dysponują terroryści i do czego są zdolni. Zarazem jednak trzeba było dbać o budowę i utrzymanie poparcia społecznego, niezbędnego dla prowadzenia skutecznej działalności terrorystycznej. Sprawiało to, że grupy musiały dość precyzyjnie wyznaczyć, jaki poziom przemocy będzie do przyjęcia dla ich rzeczywistych i potencjalnych zwolenników.

Nic też dziwnego, że w europejskim terroryzmie separatystycznym z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. przemoc kierowana była przede wszystkim przeciwko siłom bezpieczeństwa zwalczanych państw, a w znacznie mniejszym stopniu przeciwko ludności cywilnej. Tak było w Irlandii, gdzie mniej niż 20% ofiar z lat 1969–1993 stanowili cywile protestanci, uważani przecież za głównego wroga katolickiej IRA, a także w Hiszpanii, gdzie ponad 60% ofiar baskijskiej ETA to członkowie hiszpańskich sił bezpieczeństwa<sup>8</sup>. Zarazem jednak nie wolno zapomnieć, że kategoria „siły bezpieczeństwa” rozumiana jest tu dosyć szeroko. Nie chodzi bowiem tylko o żołnierzy czy policjantów odbywających służbę. Wielu z nich ginęło już po służbie albo na przykład w trakcie defilad. W 1982 r. IRA zaatakowała orkiestrę wojskową grającą w londyńskim parku oraz pododdział kawalerii wypełniający obowiązki reprezentacyjne. Celami IRA były też wielokrotnie puby odwiedzane po służbie przez żołnierzy brytyjskich<sup>9</sup>.

Generalnie przyjąć można, że w ówczesnym terroryzmie ogromną rolę odgrywały zabiegi mające na celu zdobycie i utrzymanie poparcia. Determinowały one w znacznej mierze metody działania, sprawiając, że zagrożenie tak naprawdę dotyczyło niemal wyłącznie osoby z grup podwyższonego ryzyka<sup>10</sup> (przedstawiciele władz, wojska, policji). Cel ten w jakiś sposób trzymał terrorystów w ryzach, gwarantował, że nie przekroczą pewnych granic. Jak to napisał Herfried Münkler: „owo polityczno-legitymizujące odniesienie do pozyskiwania strony trzeciej gwarantowało też, że terroryści nie posłużą się bronią masowej zagłady ani nie będą za pomocą innych narzędzi dążyć do maksymalizacji skutków przemocy, ale nadal ograniczą się do zwykłych środków, jak pistolet czy bomba”<sup>11</sup>.

Zabiegi o poparcie społeczne nie ograniczały się przy tym do bezpośrednich adresatów działalności terrorystycznej. Ważnym elementem działania grup lokalnych było też odwoływanie się do międzynarodowej opinii publicznej. Także i w tym przypadku dbano z reguły o nieprzekraczanie pewnych granic. Oznaczało to – jak to napisał Bruce

<sup>7</sup> Za: B. Hoffman, *Oblicza...*, op. cit., s. 172.

<sup>8</sup> Dane za: *ibidem*, s. 155.

<sup>9</sup> D. Sommerville, *Zamachy bombowe*, w: *Encyklopedia terroryzmu*, Warszawa 2004, s. 221.

<sup>10</sup> K. Kubiak, *Zmierzch dynamitierów – świt ludobójców. Ewolucja charakteru współczesnego terroryzmu*, w: *Czy zmierzch terroryzmu? Case studium i wnioski dla Polski*, red. R. Borkowski, Oświęcim 2008, s. 39.

<sup>11</sup> H. Münkler, *Wojny naszych czasów*, Kraków 2004, s. 136.



Hoffman – że przemoc musiała być zawsze postrzegana jako celowa i świadoma, ograniczona, ale wszechobecna<sup>12</sup>. Jak bardzo zasady te były subiektywne i jak łatwo przyszło je złamać pokazała działalność ugrupowań palestyńskich, które w znacznej mierze zrewolucjonizowały terroryzm.

„Rewolucja” ta była przy tym w znacznej mierze efektem przypadku, wynikała w mniejszym stopniu z jakichś dążeń do oryginalności czy innowacyjności, a w większym z chęci dostosowania się do niezwyklej, trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się ruch palestyński. Palestyńczycy działali bowiem, inaczej niż np. Irlandczycy czy Baskowie, spoza terytorium o które walczyli. Ich możliwości zaatakowania Izraela i Izraelczyków były dosyć ograniczone. Musieli zatem znaleźć jakiś inny sposób dokuczenia wrogowi i przebicia się do opinii publicznej. Zdecydowali się na zamachy dokonywane na całym świecie i często tylko symbolicznie wymierzone w Izraelczyków i interesy ich państwa. Zamachów dokonywano głównie za pomocą dwu metod: podkładania bomb i uprowadzania. Metodą wprowadzoną do terroryzmu przez ruch palestyński były uprowadzenia samolotów. Stały się one prawdziwą plagą na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Niektóre przybierały bardzo spektakularne wymiary. Tak było np. z uprowadzeniem przez Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny w dniach 6–9 września 1970 r. pięciu samolotów i wzięciu 300 pasażerów jako zakładników. Zakładnicy, przetrzymywani na lotnisku Dawsona w Jordanii, zostali zwolnieni po czterech dniach, po zgodzie rządów Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i Republiki Federalnej Niemiec na zwolnienie z więzień siedmiu terrorystów palestyńskich. Mimo ustępstw i porozumienia samoloty zostały wysadzone w powietrze. Metoda ta, stosowana w różnych wariantach, naśladowana była także przez inne ugrupowania terrorystyczne. W rezultacie w latach 1969–1972 odnotowano aż 286 uprowadzeń<sup>13</sup>. Doprowadziło to do swoistego rozproszenia lokalnego w swej istocie terroryzmu narodowego, jego wyjścia poza dotychczasowe ramy, a więc poza obszar, którego dotyczył konflikt oraz terytoria państw w ten konflikt uwikłanych.

Porwania samolotów uznane zostały dosyć powszechnie za metodę skuteczną, bo swą dramaturgią zmuszającą władze do ustępstw. Stosunkowo duża liczba ofiar i ich nieznaną los sprawiały, że akcje takie przyciągały uwagę przez czas dłuższy niż najbardziej nawet – z punktu widzenia terrorystów – udane zamachy bombowe czy strzelaniny. Prowadziły one też do pozornego przekształcania kampanii lokalnej w terroryzm o wymiarze międzynarodowym.

O tym, że zagrożenia płynące z metod zastosowanych przez organizacje palestyńskie nie od razu zostały docenione, świadczyć mogą rozważania na ten temat jednego z najwybitniejszych znawców terroryzmu Waltera Laqueura, snute w jego pracy z 1987 r. Pisał tam o małej liczbie i nieskuteczności akcji palestyńskich. Podkreślał, że zwłaszcza liczba izraelskich ofiar jest bardzo mała, nieporównywalna z ofiarami ruchów irlandzkich, tureckich czy włoskich. Sukces medialny Palestyńczyków był, jego zdaniem, tylko i wyłącznie efektem poparcia udzielonego Organizacji Wyzwolenia Palestyny przez kraje arabskie, w tym przez kraje eksportujące ropę naftową: „Działania militarne i terrorystyczne prowadziły do nadania żądaniom palestyńskim rozgłosu, jest jednak

<sup>12</sup> B. Hoffman, *Oblicza...*, s. 154.

<sup>13</sup> M. Ranstrop, *Porwania i uprowadzenia*, w: *Encyklopedia...*, s. 226.

całkowicie możliwe, że OWP uzyskałaby takie same sukcesy, gdyby jej członkowie nie oddali ani jednego strzału. 'Walka zbrojna' była zapewne konieczna z psychologicznego punktu widzenia, w rzeczywistości jednak OWP było niesione do sukcesu politycznego nie przez falę krwi, ale ropy"<sup>14</sup>.

Wbrew zastrzeżeniom Laqueura nie ulega wątpliwości, że terroryzm był ważnym elementem tego sukcesu. Zwłaszcza, że Palestyńczycy odkryli najpóźniej w 1972 r., po zamachu w Monachium, że powodzenie akcji nie musi wiązać się ze zrealizowaniem założonych celów taktycznych. Uprowadzenie izraelskich sportowców nie doprowadziło wprawdzie do uwolnienia więzionych Palestyńczyków, nie przyczyniło się też z pewnością do wzrostu sympatii dla sprawy palestyńskiej. A jednak stało się sukcesem medialnym. Zamach ten pokazał, że w dobie telewizji i przekazów satelitarnych, ataki terrorystyczne mogą być całkowicie pozbawione sensu, przesłania politycznego, a nawet logicznego planu działania. Wystarczy, że będą na tyle widowiskowe, aby przyciągnąć uwagę światowej opinii publicznej.

Zmiana mierników sukcesu przyczyniła się do ukształtowania kampanii prowadzonych przez ugrupowania skrajnej prawicy. Uznały one, że nie muszą już zabiegać o zaplecze społeczne. Grupy te, pozbawione w ten sposób mechanizmu samoograniczenia, pozornie bezładne i nie posiadające jasnego przesłania, szokowały opinię publiczną. Oddziaływały w gruncie rzeczy samym okrucieństwem, pozornym bezsenssem i nawiązywaniem do skompromitowanych ideologii. Wielu ataków dokonywano w miejscach, w powszechnym odczuciu, całkowicie przypadkowych, takich jak banki, pociągi czy ogródki pełne piwoszy. Nawet jeśli ich sprawcy mieli jakiś szerszy zakrojony plan, łączący taką działalność ze swą ideologią, to plan ten nigdy nie został ujawniony opinii publicznej.

Jak już wspomniałam, ówcześni terroryści nie byli samobójcami. A jednak czasami uciekali się do autodestrukcji. Znane są przypadki terrorystów IRA czy RAF, którzy dla celów propagandowych popełniali samobójstwa w więzieniach. Irlandczycy wybrali śmierć głodową. Jeden z nich, Bobby Sands stał się w opinii wielu męczennikiem ruchu. Niemcy, dzięki utworzeniu za pośrednictwem adwokatów swojego rodzaju kanałów przerzutowych łączących więzionych członków grupy z ich kolegami przebywającymi na wolności, mogli tę metodę rozbudować, nadając jej charakteru bardziej dwuznacznego. Samobójstwa były stylizowane na zabójstwa i tak przedstawiane opinii publicznej.

Rozpoczęto, tak jak w Irlandii, od odmawiania przyjmowania pokarmu przez więzionych terrorystów. Rola, jaką strajki głodowe i samobójstwa miały odegrać w walce prowadzonej przez Frakcję Czerwonej Armii opisana została w licznych listach, informatorach, ulotkach. Manfred Grashof napisał na ten temat już w 1973 r: „Naszą ostatnią i najsilniejszą bronią są nasze ciała”<sup>15</sup>. W rok później inny terrorysta tej samej grupy Andreas Baader napisał: „Myślę, że tym razem nie przerwiemy strajku głodowego. Oznacza to, że zginą ludzie”<sup>16</sup>.

Pierwszą ofiarą takiego sposobu postępowania został w listopadzie 1974 r. Holger Meins. Na kilka miesięcy przed śmiercią złożył następujące oświadczenie:

<sup>14</sup> W. Laqueur, *Terrorismus*, Frankfurt/M, Berlin 1987, s. 275.

<sup>15</sup> Za: S. Binder, *Terrorismus, Herausforderung und Antwort*, Bonn 1978, s. 47.

<sup>16</sup> Ibidem.

„Tak, jak ja to widzę, strajk głodowy jest 1) bardzo niebezpieczny, gdyż w określonych warunkach śmiertelny i 2) jeśli się go rozpocznie, to będzie on ostatnim, gdyż nie będzie już możliwości odwrotu. [...] W przypadku gdybym zmarł w więzieniu, będzie to morderstwo – niezależnie od tego, co te świny będą twierdziły”<sup>17</sup>.

Sformułowania użyte przez Meinsa świadczą o sporej determinacji, ale i o chęci życia. Ani on, ani jego więźniowie współtowarzysze walki w gruncie rzeczy wcale nie chcieli umierać. Być może to właśnie sprawiło, że kolejne przypadki śmierci więzionych terrorystów nie zostały przez sporą część zachodnioniemieckiej opinii publicznej potraktowane jako samobójstwa, ale jako efekt perfidnej, niemoralnej polityki władz. Tak było, kiedy w maju 1976 r. w swej celi powiesiła się przywódczyni RAF Ulrike Meinhof. Propagandyści i zwolennicy grupy mówili otwarcie o morderstwie. Jeszcze większe kontrowersje wzbudziło spektakularne samobójstwo popełnione jednocześnie przez czterech terrorystów tej samej grupy, w dniu 18 października 1977 r., w apogeum tzw. niemieckiej jesieni. Mimo, że specjalnie powołana komisja lekarska uznała, że powodem śmierci więzionych terrorystów było samobójstwo, w RFN wybuchła ożywiona dyskusja, na którą nie wpłynęły znane wcześniej oświadczenia tych samych terrorystów, którzy w pierwszych dniach października grozili „nieodwołalnymi decyzjami”, które pozwolą im zdecydować „o tym, co jeszcze jest możliwe, o sobie”<sup>18</sup>.

Autodestrukcyjność terrorystów niemieckich była aktem desperacji, wyrazem ich bezsilności. Wpływała do pewnego stopnia na odbiór terroryzmu, ale nie była jeszcze jakąś do końca przemyślaną metodą. Pomysł wykorzystania samobójców dla przeprowadzania zamachów terrorystycznych zrodził się dopiero później. Zwłaszcza dla społeczeństw Zachodnich, uznających życie za jedną z podstawowych wartości, był to prawdziwy szok. Jak to napisał Magdi Allam, włoski intelektualista o korzeniach egipskich: „...prawdziwą bronią samobójczego terroryzmu jest ten, kto postanowił złożyć własne życie w ofierze. To osoba pozbawiona osobowości. Ktoś, kto wykorzenił ze swojej duszy pierwotny instynkt samozachowawczy i przemienił się w maszynę do zabijania. Ktoś, dla kogo najwyższym dążeniem jest śmierć własna i innych ludzi”<sup>19</sup>.

Wprowadzenie zamachów samobójczych było kolejnym krokiem rewolucjonizującym terroryzm. Przede wszystkim pomysł ten ułatwiał planowanie zamachów. Ukryty ładunek pozwalał terrorystom bez większych przeszkód, niemal niezauważenie, podejść czy podjechać blisko celu. W dodatku przygotowując atak nie trzeba było troszczyć się o zaplanowanie drogi ucieczki. Dodatkową korzyścią płynącą ze stosowania zamachów samobójczych jest fakt ich niezwykle silnego oddziaływania na postronnych obserwatorów. Publicyści i politycy powtarzają często, że są one aktami tchórzostwa. Opinia ta jest jednak trudna do przyjęcia. Jak to słusznie napisał Christoph Reuter: „Samobójczy zamach wstrząsa nami mocno i głęboko, przypomina, że istnieje coś, o czym dawno zdążyliśmy zapomnieć: że są ludzie, dla których sprawa, o którą walczą, jest ważniejsza od własnego życia. Budzi to nasz strach. Pozbawia nas gruntu pod nogami. Nic bowiem nie można zrobić w walce z ludźmi, którzy nie tylko podej-

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Por. na ten temat: M. Tomczak, *Terroryzm w RFN...*, s. 104–105.

<sup>19</sup> M. Allam, *Kamikadze made in Europe. Czy Zachodowi uda się pokonać islamskich terrorystów?*, Kraków 2008, s. 75.

mują się zabijać innych, ale także sami decydują się przy tym zginąć. Obalają oni wszelką logikę siły i przemocy, bo komuś, kto gardzi własnym życiem, nie można już niczym grozić<sup>20</sup>.

Trudno dziś rozstrzygnąć, kto właściwie wymyślił tę metodę. W literaturze uznaje się zazwyczaj, że winnymi jej upowszechnienia są członkowie libańskiego Hezbollahu. Pozostawali pod duchowym wpływem irańskiego przywódcy religijnego ajatollaha Chomeiniego, który dokonał reinterpretacji szyickiego kultu męczeństwa, twierdząc, że śmierć poniesiona w świętej wojnie zapewnia wiernym miejsce w raj. Nie dokonał tego z myślą o terroryzmie, ale dla celów wojennych. Przegrywana wojna z Irakiem zmusiła władze rewolucyjne w Iranie do podjęcia kontrofensywy. Dla jej wsparcia potrzebna była jakaś cudowna broń. Stały się nią tzw. „żywe fale ataku” – składające się z tysięcy dzieci, dwunasto-, trzynastoletnich. To one, biegnąc bezbronne na pozycje nieprzyjaciela, miały go zmuszać do „marnowania” amunicji, a zarazem obciążać psychicznie ponad wszelką miarę. Każda z fal składała się z dziesiątków tysięcy młodych Irańczyków, pędzących na pewną śmierć, która miała im zapewnić wejście do raj. Nagrodą dla ofiarujących swe życie dzieci miały bowiem być właśnie rozkosze raj<sup>21</sup>. Wydarzenia wojny iracko-irańskiej były z pewnością punktem zwrotnym. Szeroko zakrojona kampania propagandowa pomogła przełamać tabu, przyczyniając się w ten sposób do reinterpretacji samobójstwa, jego rozpropagowania, jako czynu bohaterskiego.

Terrorystyczne ataki samobójcze przeprowadzane są w rozmaity sposób. W uboższych grupach lokalnych są to z reguły pojedynczy zamachowcy, wyposażeni w specjalne pasy napełnione trotylem i kawałkami metalu. W terroryzmie *stricte* religijnym, dysponującym większymi możliwościami, używa się najczęściej samochodów wypełnionych materiałami wybuchowymi. Ataki takie wymierzone były początkowo w dość starannie wybrane budynki – punkty kontrolne, ambasady, koszary i przebywających tam ludzi. Potem, dla spotęgowania wrażenia, coraz częściej wybierano przypadkowe obiekty i cywilne ofiary.

Apogeum takich działań stanowiły bez wątpienia zamachy z 11 września 2001 r. Zakrojone na szeroką skalę i niezwykle widowiskowe przyciągnęły na wiele dni uwagę światowej opinii publicznej. Wstrząsająca była nie tylko skala zniszczeń, ale wręcz banalnie prosty sposób ich dokonania. Terrorysty posłużyli się środkami należącymi do przeciwnika, a jedyną bronią, jakiej użyli były plastikowe noże.

Zamachy z 11 września stały się dla wielu dowodem na diametralne zmiany zachodzące w terroryzmie. Pokazały one przede wszystkim, jak bardzo terroryzm religijny różni się od świeckiego. Wielu autorów, zaczęło podkreślać, że współczesny terroryzm „ponowoczesny”<sup>22</sup> kieruje się innymi, nieznanymi dotąd zasadami, nowym sposobem myślenia. I do pewnego stopnia opinia ta jest słuszna. Terroryzm stał się bardziej niż dotychczas działaniem ślepy. Dominujący wcześniej umiar, wyrażający się w poszukiwaniu metody wywołującej maksymalny efekt przy minimalnej liczbie ofiar, zastąpił „terroryzm totalny”, zmierzający do zgładzenia jak największej liczby ludzi.

<sup>20</sup> Ch. Reuter, *Zamachowcy–Samobójcy. Współczesność i historia*, Warszawa 2003, s. 8.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 50 n.

<sup>22</sup> Jako jeden z pierwszych określenia tego użył W. Laqueur, *Postmodern Terrorism*, „Foreign Affairs” 1996, nr 5, s. 24–36.

Legitymacja religijna sprawiła zarazem, że na plan dalszy odsunięte zostały zabiegi o uzyskanie poparcia. Wszyscy są zagrożeni w takim samym stopniu, nic nie może zagwarantować bezpieczeństwa.

Tyle tylko, że zmiany tej w rzeczywistości wcale nie zapoczątkowali terroryści religijni. Jej autorami są raczej pravicowi radykałowie z lat osiemdziesiątych, a fanatycy religijni są jedynie ich kontynuatorami. Udoskonalili sposób działania, wprowadzili też pewne nowe elementy, które sprawiły, że strategia ugrupowań prawicowych, odbierana jako chaotyczna, przekształcona została w dość zwartą koncepcję, robiącą wrażenie znacznie bardziej przemyślanej.

Współcześni terroryści religijni posługują się znacznie szerszą paletą metod od swych prawicowych poprzedników. Obok wspomnianych już zamachów samobójczych, istotne miejsce wśród nich zajmują uprowadzenia, dokonywane jednak inaczej niż to miało dotąd miejsce. Ich celem nie są już raczej pieniądze czy inne doraźne korzyści, ale zastraszanie. Porwania w ich wykonaniu stają się morderstwami rozciągniętymi w czasie. Służą temu maksymalistyczne, niemożliwe do spełnienia żądania i brutalne egzekucje zakładników, dokonywane po upływie terminu ultimatum<sup>23</sup>. Integralnym elementem tej metody jest publikowanie filmów z tych egzekucji w Internecie.

Z Internetem wiążą się też filmy zawierające pogroźki pod adresem jakiegoś kraju. Inspiracją dla tej metody były – jak się wydaje – zamachy w Madrycie. Zorganizowane 11 marca, dokładnie dwa i pół roku po zamachach na Nowy Jork i Waszyngton nie miały na celu jedynie wywołania strachu w społeczeństwie hiszpańskim. Eksplozja dziesięciu bomb umieszczonych w pociągach podmiejskich w Madrycie miała wpłynąć na wynik wyborów parlamentarnych, jakie odbyły się trzy dni później. I rzeczywiście wybory przegrali konserwatyści, obciążani odpowiedzialnością za wysłanie hiszpańskich żołnierzy do Iraku. Zwycięzca José Luis Rodríguez Zapatero zdecydował się na szybki zwrot i wycofanie wojsk. Był to ogromny sukces terrorystów, możliwy dzięki współdziałaniu mediów.

Metodę polegającą na wywieraniu nacisku przed ważnymi wyborami zastosowano jeszcze dwukrotnie. W obydwu przypadkach były to groźby zamieszczane w Internecie. Jedna z akcji skierowana została przeciwko USA. Miała miejsce jesienią 2004 r., w toku kampanii wyborczej. Groźby zamachów terrorystycznych zadziałały jednak tym razem odwrotnie od zamierzeń – wzmocniły mianowicie zwalczanego przez Al-Kaidę George W. Busha, którego Amerykanie uznali za bardziej kompetentnego w zwalczaniu terroryzmu od jego przeciwnika Johna Kerry'ego.

Kolejną, również nieudaną próbą takiego bezpośredniego wpłynięcia na wyniki demokratycznych procesów decyzyjnych były listy z pogroźkami nagrywane w języku niemieckim i umieszczane w Internecie. Dwa z nich pojawiły się na początku 2009 r. następne we wrześniu tuż przed wyborami parlamentarnymi. Wszystkie stanowiły zaplanowaną kampanię, której celem było wywarcie nacisku na społeczeństwo niemieckie i doprowadzenie do wycofania żołnierzy niemieckich z Afganistanu.

Groźby zawarte w takich filmach, choćby najbardziej fantastyczne, są traktowane poważnie, zarówno przez społeczeństwa, jak i przez służby antyterrorystyczne. Po 11 września nic nie wydaje się już niemożliwe. Wielu analityków wiąże rosnącą bruta-

<sup>23</sup> K. Kubiak, *Zmierzch dynamitierów...*, op. cit., s. 41.

lizację działań terrorystycznych z religijnym uzasadnieniem terroryzmu. B. Hoffman napisał: „Terroryzm motywowany w całości lub częściowo przez religijny imperatyw, kiedy sprawcy traktują przemoc jako boski obowiązek lub akt sakramentalny stosuje wyraźnie odmienne sposoby legitymizacji i usprawiedliwiania niż terroryzm świecki, a to z kolei prowadzi do znacznie większego przelewu krwi i destrukcji”<sup>24</sup>.

Dzieje się tak także ze względu na pojawiające się w różnych odmianach terroryzmu religijnego przekonanie o zbliżającym się Armagedonie. Metafizyczna wizja przyszłości, oczekiwanie nadciągającej katastrofy i przekonanie, że za pomocą szeroko zakrojonego aktu przemocy można przyspieszyć przeznaczenie i w jakiś sposób uratować ludzkość, a właściwie tę jej część, która podziela poglądy terrorystów, wszystko to skłaniało do działań niesłychanie radykalnych i niszczycielskich. Nic też dziwnego, że wiele grup podjęło starania o uzyskanie broni masowego rażenia, w tym bomb atomowych. Wywołana wskutek ich użycia katastrofa nuklearna też miała posiadać charakter metafizyczny, była postrzegana w całkowitym oderwaniu od rzeczywistości. Wyobrażano sobie bowiem, że eksplozja doprowadzi jedynie do zniszczenia wrogów, nie szkodząc w niczym tym, który jej dokonali. Jak to słusznie zauważył Robert Borkowski: „Apokaliptyczny nihilizm wyklucza racjonalność w formułowaniu politycznych celów działania. Terroryzm nie ma więc w tym przypadku charakteru politycznego, lecz metafizyczny wyrażając dążenie do nadania ostatecznego znaczenia historii poprzez eskalację przemocy, której kulminacją ma być ostateczne starcie sił dobra i zła”<sup>25</sup>.

To oderwanie od rzeczywistości tłumaczone jest na ogół magią okrągłych liczb, a dokładniej zamętem, jaki wywołało nadejście roku 2000. Pojawiające się w związku z tym przekonanie o bliskim końcu świata może też – przynajmniej do pewnego stopnia – tłumaczyć fenomen zamachowców-samobójców. Ich poświęcenie nabiera bowiem nieco innego znaczenia wobec przekonania o zbliżającym się końcu świata i mających mu towarzyszyć dramatycznych wydarzeniach.

Jednak wiązanie zamachów samobójczych i „terroryzmu totalnego” wyłącznie z terroryzmem religijnym jest błędem. Podobne metody działania pojawiły się bowiem na przełomie XX i XXI wieku także w grupach świeckich. Zastosowali je zwłaszcza członkowie dwu grup – łączącej motywy narodowe i lewicowe Partii Pracujących Kurdystanu oraz ugrupowania separatystycznego Tamilskie Tygrysy. Fenomen ten w literaturze przedmiotu próbuje się wyjaśniać w rozmaity sposób. Wskazuje się zatem na pewną modę na stosowanie określonych metod, uznawanych za skuteczne. Mówi się też o beznadziei i trudnej sytuacji, z jaką muszą zmagać się zarówno Kurdowie w Turcji, jak i Tamilowie na Sri Lance, a także o charyzmatycznych przywódcach, których osobowość niejako zastępuje członkom grupy brakujący w ich ideologii element religijny. Mówi się też o znacznie większej skuteczności tej metody i czysto pragmatycznych motywach jej zastosowania<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> B. Hoffman, *Oblicza...*, op. cit., s. 84.

<sup>25</sup> R. Borkowski, *Terroryzm ponowoczesny. Studium z antropologii polityki*, Toruń 2006, s. 59.

<sup>26</sup> J. Pawłowski, *Zagrożenia bezpieczeństwa międzynarodowego po zimnej wojnie*, w: B. Koszel, S. Wojciechowski, *Zimna wojna (1946–1989) i jej konsekwencje dla ładu międzynarodowego*, Poznań 2007, napisał, że mimo iż ataki samobójcze stanowią tylko 1% wszystkich zamachów terrorystycznych, to aż 50% ofiar zamachów stanowią zabici w wyniku działań samobójczych.

Niezależnie od tego, które z tych wyjaśnień jest słuszne, fakt, że obydwie grupy, mimo niewątpliwie świeckich celów, stosują zamachy samobójcze, tj. metodę wymyśloną przez fanatyków religijnych, pokazuje dobitnie elastyczność terroryzmu, jego zdolność przejmowania wszelkich nowinek, szybkiego wykorzystywania nawet takich elementów, które powstały w zupełnie innym kontekście kulturowym. Pokazuje też, że fanatyzmy religijny i ideologiczny wcale tak bardzo się od siebie nie różnią. I że mimo odmiennej frazeologii w sprzyjających okolicznościach jeden i drugi może doprowadzić swych wyznawców do takiej samej desperacji i takiego samego okrucieństwa.

Narastające okrucieństwo widoczne jest również w działaniach wielu innych istniejących nadal grup ideologicznych. Najdobitniejszym przykładem może być kolumbijskie FARC, gdzie doszło do wymieszania motywów ideologicznych z kryminalnymi. Organizacja ta wykorzystywała w swych akcjach jako bomby zwłoki ludzkie, psy, osły. W arsenale zastosowanych środków znalazły się też wykonane metodą chałupniczą miotacze ognia z motopompami pełnymi benzyny, zatrucie wodociągów, wietnamskie pułapki z kołkami moczonymi w ludzkich ekskrementach, zatruta amunicja. Zdarzały się akcje wymierzone w kościoły pełne wiernych, dyskoteki i inne miejsca publiczne<sup>27</sup>.

Ponowocześni terroryści, i to nie tylko religijni, dają do zrozumienia, że nie cofną się przed niczym, że nie istnieją środki, których wahałoby się zastosować. W tej sytuacji, zagrożenie powiększa fakt, że obok terrorystów „zawodowych”, działających w ramach grup, mamy też do czynienia z licznymi amatorami, np. członkami sekt czy kultów. To oni właśnie wydają się być zdolni do wszystkiego, łącznie z użyciem broni chemicznych i biologicznych. Próbkę takiej działalności dała japońska Sekta Najwyższej Prawdy, wpuszczając gaz paralityczno-drgawkowy do tokijskiego metra. Innym przypadkiem tego rodzaju był zamach z Oklahoma City, dokonany przez dwóch amatorów za pomocą mieszanki opartej na nawozach sztucznych.

Jak słusznie zauważył Brunon Hołyst, zagrożenie ze strony takich osób i ugrupowań zwiększa jeszcze powszechna dostępność informacji na temat metod i technik terrorystycznych. Przykładem materiału instruktażowego jest „Podręcznik terrorysty” liczący 98 stron i wydany przez „Chaos Industries and Gunzobons Pyro-Technologies”, zawierający instruktaż sporządzania bomb konwencjonalnych, a także broni chemicznych i biologicznych<sup>28</sup>. Potrzebne informacje można też bez większego trudu znaleźć w Internecie.

Przemiany zachodzące w terroryzmie skłoniły do zmiany zdania wielu analityków tego zjawiska. Nawet Brian Jenkins, który jeszcze w latach osiemdziesiątych stanowczo wykluczał możliwość sięgnięcia przez grupy terrorystyczne po broń atomową, motywując to przede wszystkim nieefektywnością takiego postępowania, uznał, że w nowej sytuacji stało się to jednak możliwe<sup>29</sup>.

Akty terroryzmu wymierzone w niewinną ludność cywilną stały się wizytówką terroryzmu na przełomie XX i XXI wieku. Szokując rozmiarami zniszczeń i przypadkowym dobozem ofiar terroryści przyciągali uwagę światowej opinii publicznej, a samo

<sup>27</sup> L. A. Villamarin Pulido, *Sieć Al-Kaida*, Warszawa 2008, s. 53.

<sup>28</sup> B. Hołyst, *Terroryzm*, t. 1, Warszawa 2009, s. 230.

<sup>29</sup> B. M. Jenkins, *Will Terrorists go Nuclear*, RAND Corporation 2008.

zjawisko uznane zostało za jedno z najpoważniejszych wyzwań, przed jakimi stanęła ludzkość. Wydawało się nawet, że jego współczesnej wersji nie dotyczą już wcześniejsze obawy przed utratą poparcia społecznego. Terrorysty wydali się samym sobie siłą potężną, nie potrzebującą już ani grup ich wspierających, ani też sympatii czy choćby zrozumienia ze strony opinii publicznej.

Uważna analiza wydarzeń z ostatnich dwu dekad pokazuje jednak, że przekonanie takie było w znacznej mierze iluzją. Najwyraźniej widać to na przykładzie ugrupowań czeczeńskich. Ich drastyczne akcje, okrutne i łamiące ogólnie przyjęte zasady postępowania sprawiły, że sprawa czeczeńska, wcześniej ciesząca się poparciem w świecie, nagle zaczęła wzbudzać nieufność czy nawet zniecierpliwienie. Zwłaszcza akcja w Biesłanie – opanowanie szkoły i wzięcie jako zakładników setek małych dzieci, świadome narażenie ich zdrowia i życia – doprowadziła do wyraźnego zmniejszenia sympatii dla walki Czeczenów. W oczach opinii publicznej doszło nawet do drastycznej zmiany obrazu Czeczenów – z prześladowanej przez Rosjan mniejszości narodowej, walczącej z desperacją o własne prawa, stali się w dość powszechnym odczuciu nieodpowiedzialnymi bandytami, po których można spodziewać się najgorszego.

Wiele wskazuje, że problem ten, z różnym skutkiem podejmowany był także przez terrorystów islamskich. Opinii publicznej zafascynowanej determinacją i bezwzględnością sprawców terroryzmu religijnego uwadze umyka z reguły fakt, że także i tym razem toczyły się wśród nich dyskusje nad granicami przemocy. W grupach lokalnych, np. w palestyńskim Hamasie dyskusja ta dotyczyła zamachów samobójczych i ich sprzeczności z założeniami islamu. W Al-Kaidzie początkowo niektórzy przywódcy, w tym – jak wskazują niektóre relacje – także bin Laden, odrzucali działania wymierzone w ludność cywilną. Przełomem w tej sprawie była fatwa z 1998 r. wydana przez niewidomego szejka Umara Abd Allaha Ar-Rahmana<sup>30</sup>. Napisano tam m.in.: „Zerwijcie wszystkie stosunki z Amerykanami, żydami i chrześcijanami, rozrywajcie ich na strzępy, niszczone ich gospodarki, palcie ich korporacje, pozbawiajcie ich spokoju, zatapiajcie ich okręty, zestrzelujcie ich samoloty i zabijajcie ich w powietrzu, na morzu i na lądzie. I zabijajcie ich wszędzie, gdzie ich napotkacie, zastawiajcie na nich pułapki, bierzcie zakładników i niszczone ich obserwatoria. Zabijajcie tych niewiernych. Aż doświadczą waszej surowości. Walczcie z nimi, a Bóg będzie ich torturował waszymi rękami i pohańbi ich, a was ustanowi zwycięzcami nad nimi. Naród wierzących budzi się do życia, a jego gniew i wściekłość ogarną cały świat”<sup>31</sup>.

Wątpliwości i zastrzeżenia pojawiały się jednak nadal, zwłaszcza po zamachach z 11 września, wynikały jednak – jak się wydaje – bardziej z obaw przed reakcją, a mniej ze skrupułów natury moralnej<sup>32</sup>. Obawy te odnosiły się zarówno do odwetowych działań amerykańskich, jak i – o czym była już mowa – do reakcji mas muzułmańskich, nieakceptujących przemocy wymierzonej w bezbronną ludność cywilną. Zwłaszcza

---

<sup>30</sup> Ponieważ Rahman przebywał już wówczas w więzieniu amerykańskim za przygotowanie zamachu na budynek WTC z 1993 r., autorstwo fatwy nie jest pewne. Możliwe że napisał ją ktoś inny, a nazwiska Rahmana użyto ze względu na autorytet jakim cieszył się wśród fundamentalistów islamskich.

<sup>31</sup> P. L. Bergen, *Osama bin Laden. Portret z bliska*, Warszawa 2007, s. 227.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 323 i n.



rezonans wywołany przez masakrę, jakiej terroryści dokonali w Nowym Jorku, uzmysłowił wielu terrorystom, że wsparcie boskie nie wystarczy im do skutecznego prowadzenia dalszej działalności.

Medialne sukcesy obróciły się bowiem dość szybko w porażkę. Od Al-Kaidy odwrócili się liczni rzeczywisci czy potencjalni zwolennicy, przerażeni rozmiarami zniszczeń i liczbą ofiar. Co więcej wskutek działalności tego ugrupowania, a zwłaszcza zamachów z 11 września, doszło do bezprecedensowej mobilizacji sił antyterrorystycznych z całego niemal świata. Ogłoszona przez prezydenta USA George W. Busha „wojna z terroryzmem”, choć budzi różnorakie kontrowersje, zdecydowanie zmniejszyła możliwości grupy i zmusiła ją do defensywy, wręcz podjęcia walki o przetrwanie. Zapewne zmusiła także do przemyślenia na nowo metod walki.

Jaką jeszcze metodę wymyślą terroryści? W jakim kierunku pójdzie ewolucja tego zjawiska? Jeśli chodzi o terroryzm lokalny, to być może zwiastunem nowego podejścia okaże się zamach w Bombaju z listopada 2008 r. Trwał kilka dni i miał niezwykle kompleksowy charakter. Dziesięciu świetnie wyszkolonych i wyposażonych terrorystów sparaliżowało całe miasto. W działaniu bardziej przypominali żołnierzy sił specjalnych niż terrorystów. Z opublikowanych po zamachu skrawków podsłuchanych rozmów między zamachowcami a ich mocodawcami, wyłania się obraz ludzi bezwzględnych, niekierujących się jakimikolwiek sentymentami. Jeden z rozkazów dotyczył zakładników i brzmiał następująco: „Są beużyteczni w walce, tylko nimi szantażujcie, jak zaznaczoną was atakować, to natychmiast zastrzelcie wszystkich”<sup>33</sup>.

W przypadku terroryzmu globalnego – ideologicznego lub religijnego – prognozy są trudniejsze. Wiele będzie zależeć od podstaw ideologicznych na jakich się oprze. Może to być globalizacja, walka południa z północą, ekologia, ale mogą też być to problemy obecnie całkowicie marginalne, trudne do przewidzenia.

\* \* \*

Reasumując należy podkreślić bardzo racjonalny dobór metod terrorystycznych. Wbrew rozpowszechnionym opiniom zdecydowana większość grup stara się dopasowywać swe działania do przyjętych w ich środowisku kanonów. W obawie przed utratą poparcia nie decydują się raczej na formy działania, które mogłyby być prawdziwym szokiem dla opinii publicznej w ich kraju czy regionie.

Zwraca też uwagę swoisty konserwatyzm terrorystów. Zjawisko to przechodzi bez wątpienia ewolucję. Zmieniło się jednak w ciągu ostatniego półtora wieku znacznie mniej niż inne strategie prowadzenia walki. Jego sprawcy sięgają na dobrą sprawę wciąż do tych samych metod – zamachów bombowych, uprowadzeń, skrytobójstw, próbujące je jedynie w jakiś sposób urozmaicać, po to by przyciągać uwagę opinii publicznej. „Modernizacja” terroryzmu polega zatem przede wszystkim na poszukiwaniu nowych scenariuszy, a także na narastającej brutalności i coraz częstszym łamaniu tabu. Nowoczesność (czy postnowoczesność) najnowszej fali terroryzmu wyraża się, paradoksalnie, w sięganiu do środków coraz bardziej prymitywnych, takich jak miecze,

<sup>33</sup> Za: M. Kuźmicz, *Tak zabijali pakistańscy terroryści w Bombaju*, „Gazeta Wyborcza” z 8 I 2009, s. 13.

topory czy trucizny. Przejawem tej samej tendencji jest też bardziej bezpośredni niż w latach 70. kontakt zamachowców z ofiarami. Są to tendencje zupełnie odwrotne od tych, jakie można zaobserwować na klasycznych polach walki, gdzie tzw. inteligentna broń pozwala na zwiększenie dystansu i zachowanie anonimowości ofiar.

## STRESZCZENIE

Dziedziczenie ideologii po poprzednikach wpływało na kontynuowanie metod stosowanych przez terrorystów. Każda kolejna odmiana tego zjawiska opierała się w jakiś sposób na działaniach poprzedników, każda też wprowadzała nowe metody działania. I tak anarchiści opierali się w głównej mierze na zamachach indywidualnych, wymierzonych przede wszystkim w głowy państw. Metodę tę przejęli dwudziestowieczni radykałowie lewicowi, jednak nie będąc w stanie zabijać dobrze strzeżonych przywódców państw, zaczęli kierować przemoc przeciwko postaciom mniej ważnym, pełniącym w państwach funkcje drugorzędne. Kiedy zamachy takie nie wywoływały oczekiwanej przez nich reakcji, wzmocnili metodę, zamieniając zabójstwa na uprowadzenia. Terrorysty skrajnej prawicy, skoncentrowali się natomiast na odrzucanych przez lewaków zamachach rozszerzonych. Kierowali przemoc przeciwko osobom całkowicie przypadkowym, niemającym zupełnie nic wspólnego ze sprawą, o którą walczyli. Metoda ta przejęta została przez fundamentalistów religijnych. Celem wielu grup stało się zabijanie ludzi całkowicie niewinnych, co spowodowało dość drastyczną przemianę terroryzmu, jego przeobrażenie ze strategii walki z silniejszym przeciwnikiem, w makabryczną strategię komunikacyjną.

## THE EVOLUTION OF TERRORIST METHODS

### ABSTRACT

The peculiar succession of ideology inherited from predecessors resulted in a continuity of methods used by terrorists. Each subsequent variety of this phenomenon derives in some way from the activities of its predecessors, albeit introducing its own modes of operation. And thus anarchists who resorted to the idea of tyrant assassination used individual attacks, generally aimed at heads of states. This method was adopted by the twentieth century leftist radicals, but being unable to assassinate wellprotected state leaders, they started to direct violence against less prominent figures, people, who fulfill functions of secondary importance in the state. However, when such attacks did not trigger the desired response, they reinforced the impact, implementing kidnappings instead of assassinations. Terrorist of the extreme right, on the other hand, focused on extended attacks, a method rejected by the extreme leftists. They would direct violence against completely random people holding no connection whatsoever to the cause for which the terrorists were fighting. This method, in turn, was taken over by religious fundamentalists with the precise goal of killing completely innocent people. In fact, the innocence of victims was deemed the essence of new terrorism. This change that consists in total separation of victims and the addresses of the attacks has resulted in quite a drastic transformation of terrorism, its metamorphosis from a method of struggle against a stronger adversary into a macabre communication strategy.